

Państwnik

Genowefa Stawik

z lat 1939 - 1946 r.

Mieszkałiśmy za Bugiem w najpóźniej Holypiskim pow. Luck w osadzie Gronatów. Rodzice Tomasz Halicki ur. 1887 r. matka Halenia Halicka ur. 1887 r. mieli 25 ha. gospodarstwo rolne, pracowali u nich i uczyli się. Za córka Genowefa Halicka ur. 1925 r. Chodziłam do szkoły, uczyłam się dobrze. Byłam w 7 klasie szkoły powszechnej. Wkrótce 1939 r. wybuchła wojna. W polanie wkręciła wojska polskie uciekały z granicy polsko-sowieckiej na południe były na bandy ukraińskie, które chciały rozbić wojsko, wybuchła się wojna. Na pomoc ukraińskiej walczyli wojska sowieckie, zaczęła się bitwa przed miastem. Musieliśmy uciekać z inventarzem z naszymi zabudowaniami do lasu. Przesiedliśmy się do noc. nad ranem uciekła strzelaminią. Ramo ojciec uciekł się do naszego domu i zobaczył na podwórku płaszcz, buty, kłamy menażki. Ojciec ciekawy, poszedł na pole bitwy zobaczył dużo zabitych żołnierzy, a który jeszcze został przy życiu dobijano okrutnym sposobem. Ukraiński żołnierz wsi Gruciatyni zauważył ojca, podbiegł do niego i powiedział uciekaj stąd na ciebie jest huk. Wkrótce tego samego dnia zabito pana Leźnego w jego domu. Pod osłoną nocy skierowano cię do emmentaru do miejscowości Sokul (Parafia) więc ojciec zabrał się z nami i dotarł do miasta Rzyssice,

tam samiejszej u jednej pani. Ja z mamą zostaliśmy
na gospodarce, było ciężko. Aś tu nadszedł pamiętny
dzień 10 lutego 1940r.

Niespodziewanie usłyszałymy stukanie do drzwi
otwartej. Mama otworzyła wystrojoną. Weszli ukraszanie
i spłniam sownieki rozyciee staryj pod ściankę będiemy
stukac wam. Zarewreili wszystko do gory nogami po chęli
młoti, ubierajcie się pojedziecie do imiej mijsceonoci
30 min. czasu. Obali na spakowanie. mówicze me zabierajcie
nie, tam wszystko jest. Mama przytkoma z tapala piernymie
koc, ciepłe ubranie, buty, trochę żywności, kaszę, męke,
kawałek cukru, garmen i z krzykiem karali siadae
na samie, a z nami żołnier i karabinowc. Była jesze
nae i drugi młot jak przywieili nas na stacje Perespa.

Palnizymy aże stoi cługi transport wagonów towarowych,
a nżolud mch pętno lach i tobołkami.

Nszedzomo do wagonów po 35-40 osob u jednym wagonie.
Zatadawali jak domiedzta i samhnełi downi na sztabe.

Szłoch pūce dokąd powiozē z me nśadzomo.

Uennator wagonu po obu stronach przetrzane przere.

Mnie z mamą przypadło mijsce na przetrze przy oknie
zakratowanym. Na ścieżce wagonu stał okrągły łebarny
przeek, obok trochę węgla i drewna na rozpałkę. Obok
była "korketa" okiura u podłozie, ktora pręniej zstata
osłonięta kocami.

A tak przyjemnych warunkach transport ruszył. Mama
zmarstonna, gdzie jest nasz ojciec doprzywala się strażnikami

Którzy przyjechali i sprawdzali czy wszyscy są. Strasznie obiecał, że znajdzie ojca i do nas przyprawi. Po kilku dniach ojciec był z nami. Byliśmy bardzo szczęśliwi że jesteśmy razem. Ojciec nam mówił, że stapano go na torcu w Porywaczach i usadziło do wagonu. Tam u której miastka przyjechał trochę słominy i kawałek chleba na drogę. I tak w komplecie jeżdżaliśmy w mieżanę. Na większych przystankach dawali nam kapiotok (gorący woda), a nawet ciepłe i wielomylek liści kapusty, były też medycyna, ale gorąca.

W połowie drogi od naszej granicy wypuszczano nas na prokulkę (na spacer). Wszyscy w tym czasie doznawali potrochy fizjologiczne, świadcili o sobie meżczyźni, dwie kobiety wstydli mi było, a za plecami stał strażnik z karabinem gotowy do strzału. Po kilku minutach zafechano wszystkim do wagonów zamknięto drzwi na sztabę i poiąg ruszył.

Po 3 tygodniach dojeżdżaliśmy do stacji przeznaczenia Kotlas. Drzwi się otworzyły. przed komendą. Wsiadali! Czekali na nas już samie. Usiedliśmy na swoich miejscach, a tu mroź siałeństwo. Siedliśmy i sami i biegaliśmy żeby nie zmarznąć i snów usiadamy. Na wieczór dojeżdżamy do pustego baraku, żeby komie odpoczęły. Rozpalano ogień zagotowano wodę, napiłiśmy gorącej herbaty i chlebem i trochę odpoczęli dzień. Rano usiedliśmy na samie i pojeżdżamy dalej. Jeżdżaliśmy po zamkniętej sieci kryszgola. Po kilku dniach dojeżdżaliśmy miejscem na miejsce.

do pobliska Nicauda Anhelangeliska Oblaste.

Byl pocatek mrazu. Vszysticki nas spediono do svetlicy. Noe uplynela v tieplejszym mjeseci. Rano pryzsedi komendant v sekretarom prisojka spravckili listu obecnosei i rozpravckili nas do konckin. Borak byl dose stugi preckielomy dvoma koryfankami. V jedneho koryfanka areckvilo sie do 4 pokojku. Medy pokojkami od strany koryfanka byl dury piec, ktory ogreval v proamereckem koryfanku on fire chlebovy. V firem tym golenalo sie zupk, kuchenek me bylo. Do jedneho pokojku v rozm. 3x3 m zakwaterovano po 2 rodiny. 6-7-8 osob. Ja v rodicami i p. Calko v 2 meletnim synami zamestkaliomy varen, v pokoji byly gote pryzek. Posieliliomy svoje 3 osobne svoje tosko poloziliomy slz opac, som Calko robi to samo. Pod pryzek byl schanek na naste vxeery.

Borak byl akudovany v okroglyck sosen, vzpary byly utkane mekem i valepione ghuq. V nasyom koryfanku mieskali p. Jadoriga Pol v cacko i synem p. Janisrenki Stamisom v siostro v ratem i matko. Bylo nas tam duzo, ale narisk me pa mistam. Na drugi dieu vydano nam karko na chleb. Dla pracujucego 600g, a na nepracujucego 200g. chleba; byla to dviema porcija. V boraku i v naste treba bylo bardo osrednoe chiele, aby vydrzely na cely dieu, pomienak chleb byl bardo cigiki i lepki, bylo go bardo malo.

So zavetnieniem vsvytkick formalnosei na nastepny dieu pryzsedi sekretar v brigadistu spisat vsvytkick nadajacych sie roboty i pryzvit do brigad. Mama me podlegala